Wychodzi we Lwowie dwa razy na tydzień, to jest: w każdy Wtorek i Piątek. Bióro expedycyi dziennika: „Polska“ znajduje się we Lwowie, w głównym rynku pod liczbą 153, w księgarni Jana Milikowskiego.

POLSKA.

Przedpłata na dziennik „Polska“ kosztuje we Lwowie na dwa pierwsze miesiące, od 1go sierpnia do dnia 1go październikа r. b. złr. 2 kr. 24 w m. k.; na prowincyi, na tenże sam czas, 3 złr. w m. k. — Prenumerować można: we Lwowie w biórze expedycyi, na prowincyi, po wszystkich pocztamtach krajowych i zagranicznych.

PISMO POŚWIĘCONE ROZPRAWOM POLITYCZNO-EKONOMICZNYM I HISTORYCZNYM, KRAJOWYM I ZAGRANICZNYM

Wtorek № 11. 5. Września 1848.

Stowarzyszenie Ziemiańskie

czyni wiadomo: iż wedle deklaracyi P. Józefa Bartmańskiego członka Stowarzyszenia Ziemiańskiego, w dniu dzisiejszym ustnie i w obecności świadków zastępcy prezydującego w Stowarzyszeniu uczynionej, uwiadomienie w nrze. 132 „Dziennika Narodowego“ w imieniu i z podpisem tegoż P. Józefa Bartmańskiego ogłoszone, jakoby tenże z Stowarzyszenia Ziemiańskiego wystąpił, jest fałszywe; i bez wiedzy, wiadomości i zezwolenia tegoż P. Józefa Bartmańskiego publikowane.

Lwów dnia 4. września 1848.

Z wydziału Stowarzyszenia.

Óltarze przeciw óltarzom.

(Odpowiedź na artykuł wstępny, umieszczony w nrze. 123 dziennika „Jutrzenka“.)

Zaiste! trzeba dziś męskiej duszy, żelaznego wytrwania i niezachwianej wiary w powinność obywatela, żeby myśląc uczciwie, dotrzymać placu attakom, na jakie w kraju naszym wystawionym jest każdy, kto tylko nauczony doświadczeniem, wyleczony z niejednego złudzenia, kochający ojczyznę i chcący w dziele jej odbudowania zastósować jakąś najmniejszą naukę, którą w przeszłości drogo zapłacił; chce bydź Polakiem, ale Polakiem, nie przebijającym muru głową, Polakiem przyznającym się do zasady; że nie zapał nierozważny, nie ślepe szaleństwo, nie żadna deklamacya lub uniesienie; ale tylko najwyższy rozum, najzimniejsza krew, i najwytrawniejszy takt polityczny, może w obecnem położeniu wyjednać sprawie polskiej, nie już stanowcze i pomyślne rozwiązanie, (bo o tem jeszcze myśleć dziś nie można), ale przynajmniej może jej nadać jaki taki, jej przyszłości odpowiedni kierunek.

Trzeba jak powiadamy męskiej duszy i żelaznego wytrwania, żeby nie zwątpić o przyszłości własnego kraju, żeby nie ustać na drodze usiłowań; bo nigdzie tak jak u nas, dobra chęć i czyste a od samolubstwa wolne obywatelstwo, nie napotykają tyle przeszkód, nigdzie nie są skazane na taką walkę, i nie są napiętnowane taką kaźnią! jeżeli się tylko ważą zabierać głos w publicznej radzie narodu.

Francya, Włochy i całe Niemcy zrobiły rewolucyą; Polska a ściślej biorąc Galicya **nie robiła żadnej**, ale tylko z **zrobionej** korzystać powinna. Chcąc korzystać z rewolucyi **przez drugich** zrobionej, jakież było jej zadanie? jakąż pozycyą zająć była powinna?...— Czy miała ogłosić powstanie?... czy proklamować własną autonomiją i oderwać się od monarchii?.. czy też pozostać z nią w związku i pod zasłoną swobód wspólnych, przysposabiać się w potrzebne zasoby, w potrzebne wiadomości do przyszłej samodzielności, to jest do momentu, kiedy nareszcie wybije pożądana godzina zmartwychstania całej Polski?...

Nie będziemy tutaj rozbierać dwóch pierwszych pytań, dla tego, że jakkolwiek były stawione, odrzucone jednak zostały przez cały kraj, to jest przez Galicyą jednomyślnie. Cała Galicya uznała jednomyślnie i wolą swoją w tej mierze, w adressach z d. 19. Marca i 6. kwiet. do tronu podanych objawiła: że **chce pozostać w związku z monarchią**, że po sprawiedliwości monarchy spodziewa się organizacyi narodowej, jednem słowem, że chce bydź polską prowincyą, pod panowaniem austryjackiem.

Programat ten sankcyonowany przez ogół, przyjęli wszyscy Polacy w Galicyi, lecz nie wszyscy stósownie do niego działali. Jednym się zdawało, że przyznając się jawnie do chęci zostawania pod panowaniem Austryi, aż do czasu wyswobodzenia całej Polski, chęć tę odpowiedniemi także czynami popierać należy; a zatem, że w dziele narodowej organizacyi Galicyi, należy działać **przez rząd i z rządem**, że należy pilnować, ażeby rząd ten został wiernym nowym zasadom swego bytu i czuwać, żeby spodziewanej organizacyi narodowej nie zwichnął; ale że nie należy rządem tym poniewierać i w dziele organizacyi narodowej nie należy mu mnożyć trudności. Ci więc Polacy, zamierzyli sobie szanować rząd i wspierać go, stawiać mu opozycyą wszędzie gdzie

zajdzie potrzeba, ale nie zrywać się do samodzielnego działania, nie konstytuować się w drugi rząd w kraju, a nadewszystko nie posuwać opozycyi, aż do stawienia mu oporu.

Taka była wiara umiarkowanych Polaków i wedle też takiej działali i dotąd działają. Bydź może że wiara ta była i jest mylną, działanie niewłaściwe, ale takie było i jest ich przekonanie, od któregoby zapewne odstąpili, gdyby im kto dowiódł, że obowiązki polaków i obywateli, nie tak jak należy pojmują.

Drudzy jednakże Polacy, odmiennego byli i są zdania. Zdawało im się i zdaje, że oświadczenie pozostania w związku z monarchiją nie przeszkadza bynajmniej, żeby nie można działać samodzielnie i na własną rękę; że można się przyznawać do zasad adressu, utrzymywać słowy, że Galicya chce bydź pod rządem Austryackim, mimo to jednak postępywać tak, jak gdyby była już samodzielną i od obcego rządu niezawisłą, Polska zaś cała wyswobodzoną.

Zamiast więc korzystać z rewolucyi austryjackiej, zazamiast tej ostatniej pomagać słowem, zdawało im się i zdaje, że ją wypada naśladować czynem, że wypada działać rewolucyjnie. Tak pojmując kwestyą odrodzenia się narodowości w Galicyi, utrzymują, że im władz prowincyonalnych rewolucyjnych i działających potrzeba. Zapomniawszy o potędze wolności druku i dziennikarstwa, a raczej nie zdolni tej wolności i tego dziennikarstwa ocenić i użyć jak należy, niedomyślając się nawet, że ostrze takiej broni więcej wywalczyć potrafi, aniżeli opór fizyczny i systematyczna przeciw obcemu wprawdzie, ale zawsze w posiadaniu władzy będącemu rządowi, opozycya; chcieliby nieledwie ustanowienia własnego rewolucyjnego rządu, w jego ustanowieniu widzą rozwiązanie trudności i każdego, kto tylko waży się wątpić o potrzebie takiego działania, kto się ośmiela wyrzec słowo przeciw dążeniom, których praktyczne próby kraj nasz tylą już klęskami opłacił; stawiają pod pręgierzem publicznego potępienia i nieprzyjacielem kraju nazywają.

Organem takiego mniemania jest a przynajmniej zdaje się bydź, większa część dzienników wychodzących w Galicyi; może że w uniesieniu i zapale pisma te niewiedzą o swej własnej dążności, aleć ich całość, ich mowa, ich stanowisko, do takich tylko a nie innych wniosków upoważniają.

Powstały przeto dwa mniemania, przeciwne sobie co do sposobu zachowania się i postępowania Galicyi w dzisiejszej epoce: Jedni, ufając w wolność druku, chcieli działać z rządem, pewni że czas za nadto dojrzał, żeby rządowi temu było wolno myślić o reakcyi; drudzy, małoważąc wolność druku i nie ufając rządowi, chcieli działać samodzielnie i mimo rządu. Ztąd poszło, że pierwsi nie zrywali się nigdzie do działania wedle swej wiary, nie łączyli się z sobą w korporacye, ażeby takie działanie systematyzować, bo im się zdawało, że każdy obywatel w zakresie domowego życia ma dostateczne pole stwierdzenia czynem obrządku, do którego się przyznawał; drudzy jednak, widzieli potrzebę konstytuowania się w jakieś ciało działające, i konstytuowali się zrazu w ciało doradzce, które się jednak później w ciało władnące i rządzące zamieniać zaczęło.

Nie sądzimy tutaj bynajmniej tej wiary, ani potępiamy działania; więcej nawet powiemy, nikt z nas ani tej wierze, ani temu działaniu nie stawiał nigdzie przeszkody; nie dla tego żebyśmy działanie to pochwalać mieli, ale dla tego, żeśmy nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności, przeszkadzania usiłowaniom, które w końcu na dobre nawet obrócić się mogły.

Polacy przeto umiarkowani — a do ich liczby należeć chcemy — wierni swej wierze, nie przeszkadzali nigdzie działaniu wedle prawideł i obrządku innej, trzymali się względnie niej biernie, i nie podzielając zdania przeciwników, życzyli jednak z serca, żeby się praktycznym i zbawiennym okazało.

Wyznawcy jednak wiary przeciwnej, nie sądzili się bydź obowiązani do wzajemnej tolerancyi dla mniemań swoich współbraci. Nie dość im było na tem, że przeciw ich wierze nie występywano, że im nie przeszkadzano, zapragnęli oni jeszcze nawrócenia na swą wiarę umiarkowańszych, a w razie przeciwnym, postanowili ich zabić moralnie w opinii kraju. I jakąż do tego obrali drogę?.. Zamiast na drodze wolności druku przekonać ich o prawdzie swej wiary, niezbitym jej zasad wykładem, uciekli się od razu do ostracyzmu; i ostracyzm też ten, którym szafują bez skrupułu, jest jedyną bronią, jaką walczą przeciw wszystkim, którym się zdaje, że całem naszem zadaniem dzisiaj jest, chronić się samodzielnego i rewolucyjnego działania; a przeciwnie, że naszą powinnością jest wpływać moralnie, a zatem pismem i słowem, żeby rząd, którego władzy jesteśmy poddani, któremu nikt z nas niewypowiedział posłuszeństwa, ani go wypowiedzieć nie może: którego nawet w dobrze zrozumianym interessie naszym własnym, trzymać się i słuchać powinniśmy, żeby ten rząd powtarzamy, a nie kto inny, najmniej zaś my sami, działał rewolucyjnie; to jest, żeby nie paraliżował skutków zwycięztwa odniesionego w marcu nad samowładztwem przez lud austryjacki, żeby nie zbaczał z drogi jaką mu w rządzeniu krajem zwycięztwo to, które uznał, wskazało, żeby nią szedł szczerze, otwarcie, z wiarą wewnętrzną, że prowadzi do dobrej a w dzisiejszych czasach nieodzownej mety.

Przeciwnicy więc nasi, a zatem przyznający się do wiary: że nam samym wypada koniecznie działać i to działać rewolucyjnie; że powinnością naszą jest osłabiać rząd dzisiejszy, systematyczną opozycyą a nawet jawnem oporem; że zamiast go oświecać i kontrolować, konspirować przeciw niemu powinniśmy; że zamiast się z nim sprzymierzyć, należy go obrzydzić i poniewierać w oczach całego kraju; przyznający się przeto do takiej wiary, jakąż bronią walczą przeciw opinii umiarkowańszej?... czyli rozumowaniem? nie; czy nauką

czerpaną z dziejów? nie; czy wybitnem objaśnieniem położenia, któreby tak a nie inaczej działać nakazywało? i to nie; ale walczą przeciw tej umiarkowanej opinii, niezasłużoną kaźnią własnych współrodaków; nazywając każdego kto tylko jest innego od nich zdania, szpiegiem, bajracistą, reakcyonistą, arystokratą, Austryi albo innym ciemiężcom kraju naszego zaprzedanym.

I dla tego też położenie umiarkowanego patryoty w Polsce, jest trudne jak nigdzie, i nie dające się w żadnym względzie z położeniem takich samych patryotów, gdzieindziej porównać. Chociażby pogląd takiego patryoty na stan kraju i jego potrzeby, był jak najpraktyczniejszy; chociażby zasady, na których wiarę swoją opiera, były ze stali i nie dały się niczem zaprzeczyć, chociażby historya, doświadczenie, rozum, wszystko z resztą co tylko stanowi podstawę jakowej wiary, przemawiały za jego wiarą jak najwyraźniej, wszystko to niweczy, obala, rozbraja jedno słowo, rzucone mu w twarz przez zaślepienie lub złą wiarę jego przeciwników, a słowem tem jest nazwa, stronnika rządu obcego krajowi.

We Francyi, w Anglii, w Niemczech, wolno jest mieć zdanie, zdaniu popularniejszemu i namiętniejszemu przeciwne; wolno jest bez obawy wystąpić z nim w szranki i oddać go otwarcie pod sąd narodu, bez obawy narażenia się na jakąkolwiek kaźń; bo sąd ten opiniją taką i jej przeciwników, waży tam na szali publicznego rozumu; bo szali tej nieprzechyli nigdzie na korzyść namiętności, moralna waga tego odijum, że ktoś działa w interessie obcego rządu, lub zagranicznych nieprzyjaciół kraju; bo wystąpienie z zdaniem choćby najniepopularniejszym, nie nastręcza tam jeszcze nikomu pozoru, do nazwania występującego Austryakiem, Prussakiem, Turkiem, albo Moskalem; a to z tej prostej przyczyny, że Francya, Włochy i Niemcy, mają własne narodowe rządy, i nie są krajami w obcem posiadaniu będącymi.

Ale w Polsce! opinija przeciwna popularnej, (a popularną bywa u nas zwykle każda gorętsza i więcej namiętna) możeszże rachować na zimny rozbiór? na sąd bezstronny narodu? kiedy sumienie publiczne ludzi, przyznających się do tej ostatniej, to jest do popularnej, jest tak przestronne, że do utrzymania zdania swego na górze, żadnym nie gardzą środkiem?!

Możeszże się kto w Polsce odważyć wystąpić z zdaniem przeciwnem dominującemu, choćby wreszcie to zdanie potrzebom kraju niewiedzieć jak odpowiadało, kiedy się musi lękać, że zamiast surowej analizy, zamiast rozumowania, zamiast bezstronnego sądu, zła wiara, obrażona miłość własna, lub nikczemniejsze jeszcze pobudki różnowierców, cisną mu przedewszystkiem w oczy nazwą: Moskala, Austryaka, zdrajcy ojczyzny i t. p. i sąd publiczny wcześnie przeciw jego mniemaniu podkupią?!...

Pod sąd więc wszystkich światłych i prawych Polaków oddajemy pytanie; nie trzebaż wielkiej mocy charakteru, żelaznej woli i niepospolitego umysłu, żeby bydź wyższym nad najdotkliwszą kaźń, jaka tylko prawdziwego Polaka spotkać może, kaźń bycia poczytanym za sprzedanego zbójcom własnej swojej ojczyzny?!...

Czyliż bojaźń tej kaźni nie wytrąca pióra z rąk niejednego? czyliż nie nakazuje tysiącom milczenia? choćby z resztą przekonanie, że to, coby mogli napisać lub powiedzieć, jest najzbawienniejszym dla kraju, było w ich duszy zaszczepionym nie wiedzieć jak silnie i głęboko? czyliż taka bezsumienność, taka nielojalność przeciwników, nie pozbawia kraju naszego mnóstwa prawych głosów, któreby może powiedziane w czasie i wysłuchane w porę, zbawiły nieraz kraj cały?...

Pytamy się nareszcie tych samych światłych i prawych Polaków; czyli pod zasłonę takiego veto, nie może się wygodnie schronić fakcya, niedbająca o kraj, ale pracująca nad ustaleniem własnej dominacyi?.. czyli nim zagraniczni nawet nieprzyjaciele naśi, którym właśnie zależy na tem, żeby naród nasz w chwili upojenia rzucał się z jednej ostateczności w drugą, i którzy się niczego tyle nie lękają, jak żeby jakiś głos umiarkowańszy nie wytrzeźwił go z odurzenia i drogi postępowania prawdziwie zbawiennej nie wskazał; czyli nieprzyjaciele ci powtarzamy, nie mogą tego veto, tej kaźni, exploatować w interessie własnym, i używać do rozbrojenia w kraju wszystkiego, co ich widokom niebezpiecznym bydź może?!...

Zaiste!... powtarzamy raz jeszcze, olbrzymiego tylko poświęcenia i obywatelstwa że tak powiemy szpiega Koopera potrzeba, żeby dla zbawienia ojczyzny znieść, choćby przez miesiąc tylko nazwę: „wyrodnego jej syna“ nieprzyjaciela własnej matki!... i lubo ta prawda jest smutną, zaprzeczyć jej atoli nie można, że w narodzie, w którym najlepiej nawet myślących obywateli, tak mało kosztującą i popularną bronią rozbroić i bezwładnemi uczynić można, i fakcye na zgubę kraju sprzysiężone i nieprzyjaciele zagraniczni, jego zagłady pragnący, mają obszerne a raczej nieograniczone pole do działania!...

Dziennik „Jutrzenka“ w nrze 123 w najlepszej zapewnie wierze, rozpisał się jednak obszernie w obronie nieledwie tego veto, nad którem właśnie ubolewamy. Wychodząc z zasady, że w kraju naszym, w chwilach wielkich przeobrażeń publicznych, każda korporacya konstytuująca się organem ogółu, jest już dla tego samego bezwarunkowo dobra i odpowiada swemu celowi, jeżeli tylko stanęła pierwsza u steru, jeżeli pierwsza zabrała głos w imieniu wszystkich; potępia z góry wszystkie korporacye, wszystkie organa, które się później i drugie wrzędzie konstytuować i odzywać poważają; i nazywając to stawianiem ółtarzów przeciw ółtarzom, widzi w tem oczywistą zgubę sprawy naszej publicznej.

Wierzymy, że uwagi dziennika „Jutrzenka“ dyktowała najczystsza miłość kraju; wierzymy, że te uwagi płynęły z głębi przekonania jego redakcyi, ale prośimy jej nawzajem, żeby nam wierzyła, że uwagi te do „lwowskich“ jak je nazywa „utarczek“ są wcale niewła-

*

ściwie zastósowanemi. „Lwowskie utarczki“ zamiast zgubić sprawę ojczystą, jak się redakcyi „Jutrzenki“ zdaje, może też właśnie na nią najzbawienniejszy wywarły skutek; i chociażbyśmy w nich nawet mieli odegrać rolę szpiega Koopera, chociażbyśmy się nawet za to niemieli doczekać nagrody, jaka tego szpiega w ostatnej godzinie życia spotkała, to i tak jeszcze złożymy chętnie na ołtarzu ojczyzny naszą dobrą sławę „przywiązanych do kraju synów“, jeżeli tylko taką ofiarą, przyłożymy się w czemkolwiek do dobra kraju i współrodaków naszych.

Jak zbliska patrząc, namiętność i uprzedzenie zasłania częstokroć widzenie; tak z daleka, wprowadza patrzącego w taki sam błąd optyczne złudzenie!... I polityczny pogląd na rzeczy, ma swoje fata morgana i najbystrzejszy nawet umysł często pozory uwodzą!

Rada Narodowa we Lwowie, jest wyrazem opinii tych polaków, co wierzą, że nam wypada działać samodzielnie, rewolucyjnie tak jakbyśmy działali, gdyby Galicya była pod panowaniem polskiego narodowego rządu, jak gdyby nie była pod rządem austryjackim; co zatem wierzą, żenam należy działać mimo rządu, co ipso bardzo łatwo i przeciw rządowi. Że jest reprezentantką takiej opinii, że wedle tej opinii działa, dowodem jest najlepszym okoliczność, że wtedy, kiedy rady narodowe obwodowe, wierne programatowi swemu, działają prawie wszędzie jako korporacye obywatelskie doradzcze, kiedy rady te umiały prawie wszędzie wejść w przyjacielskie stósunki z rządami obwodowemi, a przynajmniej o zawiązanie takich stósunków starają się; kiedy przez stósunki takie utrzymywane z rzadkim taktem i starannie, wywierają wielki wpływ na rządy obwodowe i sprawują nad niemi obywatelską kontrolę: Rada Narodowa centralna Lwowska, odstąpiła dawno od początkowego programatu swego; doradza tylko obywatelom ale nie rządowi; zamiast się starać wejść z nim w jakikolwiek stósunek, zamiast się starać wpływać na niego, jątrzy go tylko oskarzaniem przed krajem, osłabia ciagłemi systematycznemi nieledwie protestacyami swemi, nie jest z nim w żadnej komunikacyi, ani się o to nie stara; i zamiast zacierać, utrzymuje tylko a raczej rozszerza tę schyzmę i nieufność, które naturalne i słuszne po roku 1846, powinny były od marca r. b. koniecznie ustąpić i zrobić miejsce jeżeli nie zupełnej ufności, to przynajmniej innemu przychylniejszemu usposobieniu!

Że rząd miejscowy życzył sobie wejść w porozumienie i stósunki z Radą Narodową we Lwowie, że nawet w tym celu zrobił krok z swej strony, wszystkim wiadomo. Rada Narodowa zamiast uchwycenia tej sposobności, nastręczającej jej taką okazyą stania się pośrednikiem między narodem i rządem, a zatem okazyą przysłużenia się krajowi jak nie można więcej, położyła takie warunki proponowanym stósunkom, ze rząd miejscowy przyjąwszy je, musiał by był tym samym abdykować na rzecz rady, co oczywiście przechodziło jego możność i władzę.

Nie chcemy tutaj ani rozbierać, ani sądzić postępowania Rady Narodowej we Lwowie, i niechcemy tego robić dla tego, że jak to już raz powiedzieliśmy, niechcieliśmy, ani chcemy stawać na zawadzie jej politycznym celom, i tylko od solidarności w obiorze środków do niego prowadzących uchylić się chcemy i uchylamy. Nie wchodząc przeto w rozbiór kwestyi, czyli postępowanie Rady narodowej we Lwowie było dobre lub złe; czyli odpowiadało położeniu naszej prowincyi lub nie? ograniczamy się na oznaczeniu faktów, na wskazaniu stanowiska, jakie obecnie względnie rządu i kraju zajmuje.

Więcej nawet powiemy; jesteśmy przekonani, że Rada Narodowa centralna, działa w dobrej wierze i tak jak jej przekonanie własne dyktuje; wiadomo nam także że w jej składzie zasiadają ludzie zacni, godni, prawi Polacy, niepokalani obywatele, dobra kraju pragnący; ale nam równie wiadomo, że głos ich i lepsze przekonanie, ustępywać często muszą głosowi i przekonaniu exaltacyi, która z natury swojej poświęcać lubi momentalnemu tryumfowi swych opinii, cele większe i ogólniejsze.

Jakkolwiek atoli nie przywłaszczamy sobie prawa sądzenia i potępiania stanowiska, jakie Rada Narodowa centralna zajmuje dziś w kraju naszym naprzeciw rządowi, jakkolwiek wierzymy w jej dobre chęci, nie wynika z tego bynajmniej, ażebyśmy dla tego zrzekac się mieli naszego własnego przekonania, wedle którego stanowisko to jest mylne, chęći zaś niedostarczające! Całem więc zadaniem polaków przyznających się do umiarkowańszego zdania, było milczeć i Radzie Narodowej nie przeszkadzać; milczeli też i nie przeszkadzali; i nikt im pewnie nie dowiedzie, żeby jakimkolwiek krokiem, paraliżowali kiedy czynności rady, lub następywali w granice politycznych zadań, jakie sobie wytknęła.

Nie zawiśle jednak od politycznych celów istnienia i działania Rady Narodowej centralnej, znalazły się kwestye socyalne, ekonomiczne, na których rozwiązanie Rada Narodowa wpływać zamierzyła i wpływała w sposób, który umiarkowańsi polacy nie mogli uznać za odpowiedni interessowi i dobru całego kraju. Zniesienie pańszczyzny, którego sobie życzył kraj cały, na które się jednomyślnie zgodził, o które się dopraszał w adressie z d. 6. kwiet: z zastrzeżeniem: „że sejm przyszły narodowy, ma decydować o warunkach „pod jakiemi zniesienie to ma się zamienić w prawo wszystkich obowiązujące“ (sic), zniesienie to powtarzamy, zamieniło się pod wpływem organów publicznych kraju i agitorów po nim rozesłanych w darowanie bezwarunkowe, którego ogromna większość właścicieli niegdyś dóbr ziemskich, podejmować i ofiarować z czystem sumieniem nie mogła, dla tego, że nie była panem majątków, których połowę nieledwie wynośiły powinności i daniny darowanemi bydź mające. Darowanie jednakże to, propagowane było tak nagle i sumarycznie, stawiało większość właścićieli dóbr pod ta-

kim moralnym przymusem, że obudziło nieufność rządu, już i tak dosyć do nieufnośći usposobionego, i że ten rząd dopatrując się w tym akcie politycznych jakichś celów, postanowił tego aktu użyć ku własnym także politycznym celom, i sam reskryptem ministeryalnym z d. 18. kwietnia pańszczyznę tę jak wiadomo darował! Akt ten, mimo nielegalnośći swojej, objawił się atoli zupełnie legalnym tej części ludu naszego, na którą wpłynąć głównie był przeznaczony! Darowanie więc pańszczyzny, czyn, który oprócz że stawia w kwestyi utrzymanie znacznej części ludności krajowej, oprócz że zadaje cios niesłychany kredytowi prywatnemu, a tem samem i publicznemu, dopełnionym został nadto przez rząd i wyzuł właścicieli niegdyś dóbr ziemskich z jedynej nagrody, z jedynej korzyści jaką im mógł przynieść, bo ich pozbawił zasługi, bycia dobrodziejami swoich niegdyś poddanych!

W obec więc tak smutnych rezultatów reformy, która dokonana z rozwagą i oględnością, byłaby mogła najzbawienniejsze wywołać skutki, przeprowadzona jednak na takiej drodze, pogrążyła tylko całą kassę właścicieli ziemskich w stan sąsiedni nędzy, stawiła w kwestyi gospodarstwo i kredyt krajowy, nie przynosząc interessowi publicznemu żadnej korzyści, a przynajmniej nie przynosząc tej o którą mu chodziło, bo nie ujęła bynajmniej włościan dla sprawy narodu: w obec powtarzamy tych rezultatów zarządzonej reformy, właściciele ziemscy, tak dobrze jak i wszyscy co tylko zdolni byli zastanawiać się z zimną krwią, nad naturą gwałtu dokonanego przez rząd na własności, nad jego przyczyną i skutkami, nie mogli widzieć w akcie darowania cudzej własności, jak tylko prosty zamach rządu na pierwszą podstawę bytu społecznego, to jest „na święte prawo własności.“ W obec też takiego gwałtu, dokonanego nadto przez władzę, której pierwszym obowiązkiem było, strzedz tej własności przeciw zamachom kogo bądź, wszelkie rękojmie praw prywatnych zniweczone bydź musiały, i prawa te raz naruszone, nie miały więcej żadnej pewności ani gwarancyi, czyli w podobnych celach, i z podobnąż samowolą, po raz drugi i trzeci naruszone przez rząd nie będą, czyli z resztą pominięte dzisiaj względem własności ziemskiej, nie zostaną jutro pogwałconemi w własności miejskiej, przemysłowej a nawet ruchomej.

Redakcya „Jutrzenki“ może nam wierzyć na słowo, że niezbywało na symptomatach i do tego bardzo groźnych, świadczących: że prawo własności naruszone dziś w samowolnym darowaniu pańszczyzny, ma bydź stawionym w kwestyi i co do reszty posiadania, bez względu na jego przymiot i naturę. Ufamy przeto iż znajdzie naturalnym, że wszyscy posiadający, poczęli wreszcie myśleć o jego obronie.

Obrony tej nie nastręczała im wcale Rada Narodowa centralna, bo Rada Narodowa znajdująca się pod wpływem zapału i politycznego uniesienia, z innego na prawo wzmiankowane zapatrywała się stanowiska. (*) Agitacya wszelkiego rodzaju, o darowanie bezwarunkowe pańszczyzny, mimo że adress z dnia 6go kwietnia dopraszał się tylko jej zniesienia, czyli ustania, wywołała gwałt, którego się rząd dopuścił; a Rada Narodowa nie tylko nie wpłynęła jak była mogła i była powinna, żeby tej agitacyi zapobiedz, ale nadto po dokonanym gwałcie, nie dzieliła wcale przekonania o jego skutkach z właścicielami, którzy te skutki najlepiej czuli, którzy ich bezpośredniemi byli świadkami. Rada więc narodowa, nie mogła w takiem położeniu rzeczy bydź ani obrońcą, ani organem życzeń właścicieli ziemskich, i dla tego zaszła potrzeba obmyślenia tej obrony i tego organu w sposób, iżby od wpływu Rady Narodowej Centralnej zupełnie niezawisłemi bydź mogły.

Potrzeba ta wywołała Stowarzyszenie Ziemiańskie, zawiązane w d. 3. maja r. b. w celach, jak najwyraźniej aktem jego zawiązania objętych i ogłoszonych. Stowarzyszenie Ziemiańskie konstytuowało się głównie w jawnym zamiarze, obrony wszelkiej własności, i działanie swoje rozciągnęło oprócz tego, do ułatwienia mniej zamożnym właścicielom ziemskim sposobności, przebycia bez zupełnej ruiny, ekonomicznego kryzys, sprowadzonego nagłem i niespodziewaniem darowaniem pańszczyzny. Stowarzyszenie Ziemiańskie, złożone z Polaków prawych ale umiarkowanych, przyznających się do wiary, że wolność druku i sejm wolno obrany, dostarczającemi są w politycznym względzie, do naprowadzenia rządu na drogę wypadkami marcowemi wytkniętą, pozostało wiernym tej wierze nawet przy zawiązaniu się swojem. Wyjęło więc jak najwyraźniej z zakresu działań swoich, wszystkie cele i kwestye polityczne, i jak do dziś dnia uczyniło programatowi temu zadość w najściślejszem znaczeniu tego słowa. Stowarzyszenie Ziemiańskie do dziś dnia, nie ma innego celu, tylko cel obrony własności i wsparcia wzajemnego między właścicielami wszelkich posiadłości; wszelkie kwestye polityczne z politycznego położenia kraju wynikające, są mu i były do dziś dnia obcemi i nie mogą bydź przedmiotem jego narad. Jest więc do dziś dnia stowarzyszeniem li tylko prawno-ekonomicznym, jednego tylko i wyraźnie objawionego celu dobiegującym, trzyma się z dala od wszelkiego wpływu na rozwiązanie pytań politycznych; i choćby do tego miało prawo, nie używa go jednak i nie następuje w granice celów i działań stowarzyszeń, rozwiązanie takich pytań mających na celu.

Stowarzyszenie atoli Ziemiańskie aktem zawiązania się swego, postanowiło wydawać dziennik, mający bydź jego organem co do kwestyi, z celami jego zawiązania się i istnienia styczność mającemi! Dziennik ten fundowanym został na akcye, akcyonaryuszami zaś są w większej części członkowie do Stowa-

(*) Że Rada Narodowa zapatrywała się na darowanie pańszczyzny i skutki jego, z innego jak właściciele ziemscy stanowiska — dowodem tego pomiędzy innemi jest jej odezwa: „do właścicieli ziemskich“ z d. 11. czerwca r. b. w nrze. 41 Gazety Narodowej ogłoszona.

rzyszenia Ziemiańskiego nie należący, i dziennikiem takim jest czasopismo „Polska“.

Każdy znający naturę i warunki dziennikarstwa, a redakcya „Jutrzenki“ znać je najlepiej powinna, przyzna, że dziennik którýby w dzisiejszych czasach ograniczał programat swój do ciasnych granic programatu Stowarzyszenia Ziemiańskiego, jakby może uczynił zadość i dopełnił celów stowarzyszenia, takby niezawodnie nie dopełnił warunku swego własnego istnienia; bo ograniczony tylko do kwestyij Ziemiaństwo zatrudniających, nie wypełniłby może nawet swoich kolumn, nie byłby czytany, a tem samem bez wielkich ofiar z strony akcyonaryuszów exystowaćby nie mógł.

Dlatego też dziennik „Polska“ jakkolwiek pod względem obrony prawa własności i działań Stowarzyszenia z tą obroną styczność mających, został i jest organem Stowarzyszenia, nie mógł jednakże popoprzestać na takim ciasnym zakresie swej akcyi, i jako dziennik, musiał sobie zakreślić obszerniejsze nieco granice; ogłosił się więc dziennikiem politycznym, z czego bynajmniej nie wynika, żeby i Stowarzyszenie, którego w jednej tylko kwestyi obrony prawa własności jest organem, miało bydź także Stowarzyniem politycznym. Dziennik każdy może bydź organem władzy lub Stowarzyszenia jakowego, w jednym i wyraźnie oznaczonem przedmiocie, co do reszty jednak, może bydź samodzielnym i od władzy lub Stowarzyszenia, które go za organ w jednym i wyłącznym przedmiocie obrały, zupełnie nie zawisłym. Jak „Jutrzeńka“ była niegdyś organem komitetu Krakowskiego, jak gazeta narodowa jest do dziś dnia organem Rady Narodowej, w przedmiotach celów istnienia i działania komitetu i rady dotyczących; jak komitet krakowski i Rada Narodowa nie były i nie są odpowiedzialne za treść i wiarę polityczną, Jutrzenki lub Gazety Narodowej; tak też i „Polska“ może bydź i jest organem „Stowarzyszenia Ziemiańskiego“ we wszystkiem, co dotyczy „celów jego istnienia“ zresztą zaś, może bydź i jest dziennikiem zupełnie od Stowarzyszenia nie zawisłym; ani nikt z dobrą wiarą nie może Stowarzyszenie Ziemiańskie pomawiać o koniwencyą w wierze politycznej dziennika „Polska“, dopóki się do tej koniwencyi samo Stowarzyszenie nie przyzna, tym mniej nie może nikt z politycznego charakteru dziennika „Polska“ wyprowadzać wniosków, że Stowarzyszenie Ziemiańskie jest Stowarzyszeniem politycznem.

Taką jest historya pochodzenia Stowarzyszenia Ziemiańskiego i jego organu dziennika „Polska“, takie cele istnienia, takie granice działania obydwóch. I cele i granice jednego jak i drugiego, nie naruszają praw niczyich, mieszczą się w granicach nie już wolności służących każdemu, ale nadto cele pierwszego zwłaszcza mieszczą się wgranicach dobrowolnie przez niego ścieśnionych i z względów wyżej kilka krócrazy przytoczonych, nie następują w zakres działań politycznych kogo bądź a najmniej Rady Narodowej centralnej.

Tymczasem mimo takiej powściągliwości Stowarzyszenia Ziemiańskiego, mimo iż się dobrowolnie ograniczyło do warowania tego tylko, czego bronić było jego obowiązkiem, i co nigdzie ani w rządzie nawet nie znajdywało obrony; w jakimż duchu wytłómaczyła zła wola, potwarz i namiętność jego istnienie i zamiary? Niech redakcya „Jutrzenki“ odczyta z uwagą pisma tutejsze publiczne, traktujące o Stowarzyszeniu Ziemiańskiem od czasu jego zawiązania się, o dziennika zaś „Polska“ od czasu jego zapowiedzenia, a przekona się, że namiętność, zła wola i zarozumienie ludzi, windykujących na rzecz swoją wyłączne prawo politycznego działania w interessie kraju, jak są skwapliwe w upatrywaniu przeciwników tam gdzie ich nie było i nie ma, tak nie bardzo są sumienne w wyborze środków, rozbrojenia i zabicia w opinii publicznej, takich przez siebie wymarzonych nieprzyjaciół swoich.

Niema tej kaźni, tej potwarzy, tej ohydy, którąby po dziś dzień nie obrzucono i Stowarzyszenie Ziemiańskie i dziennik „Polska“, dla tego, że pierwsze w jednej i to do tego ekonomicznej kwestyi kraju, poważyło się stanąć i działać samodzielnie; drugi zaś, że się wyłączył od chóru głosów przemawiających dotąd w publicznej sprawie, że się poważył mieć w tej sprawie zdanie własne i zdaniom propagowanym przeciwne.

Obwiniono Stowarzyszenie i dziennik, że są instrumentami niezgody w kraju i redakcya „Jutrzenki“ nie wahała się z tego samego stanowiska osądzić i Stowarzyszenie i dziennik, nie wahała się potępić ich działania i nazwać go stawianiem ółtarzów przeciw ółtarzom.

My się pytamy namiętnych naszych przeciwników, niech nam powiedzą co rozumieją przez zgodę opinii, w kraju wolnym i swobodnym?!

Zgoda opinii, jeżeli ma bydź istotnie zgodą i wpływać zbawienie na usiłowania narodu, powinna bydź owocem wolnego objawienia wszelkich mniemań, choćby sobie najprzeciwniejszych, powinna się wyrobić z starcia się tych mniemań z sobą, z zwycięztwa wreszcie jednego nad drugim, odniesionego na drodze dysputy, i moralnego przekonania: taka tylko zgoda może wydać błogie i wolności wszystkich nie ubliżające skutki, taka tylko zgoda jest znamieniem swobody, azatem znamieniem szczęścia kraju.

Ale uległość mniemaniu, narzucającemu się przemocą bądź fizyczną bądź moralną, za prawo absolutne całemu krajowi; poddanie się opinii jednej dla tego, że ją wygłasza albo przemożny władzca, albo też fakcya władzy tylko chciwa; zwycięztwo odniesione przez wyznawców jednego zdania nad drugiem, nie na drodze dysputy lub przekonania, ale za pomocą potwarzy i najnikczemniejszych środków, to nie jest zgoda Panowie, to jest milczenie niewoli!... a my niewolnikami bydź niechcemy.

Przekojnajcie nas na drodze dysputy, że mamy niesłusznie, przekonajcie wreszcie kraj, że wy tylko myślicie i działacie jak należy, nasze zaś zdanie że nie od-

powiada dobru wspólnemu, ale przekonajcie i nas i kraj o tem wszystkiem godziwemi środkami, jak na ludzi lojalnych przystoi i niech kraj cały pomiędzy nami orzeknie; przestańcie do podkupienia jego sądu używać potwarzy, ostracyzmu i innej nikczemniejszej jeszcze broni, a ustąpiemy wam dobrowolnie, poddany się chętnie wyrokowi całego narodu i pewnie takiej zgodzie nie staniemy przeszkodą.

Ale dopóki jedyną waszą bronią będzie potwarz, będzie osobistość, dopóki w wyborze środków do utrzymania górą opinii i zamiarów waszych, będziecie tak nie sumiennemi, tak mało skrupulatnemi jak niemi byliście do dziś dnia, dopóty nie ustąpiemy wam, ani się na wasze zdanie nie zgodzimy; bo zgoda taka byłaby zbrodnią z naszej strony, popełnioną przeciw najświętszym interessom całego narodu.

Zgoda moi panowie w wolnym kraju, o tyle jest pożądaną i zbawienną, o ile jest dobrowolną, i płynie z przekonania; wy nam chcecie narzucić zgodę rosyjską, gdzie wszystko także jest zgodne, gdzie wszystko milczy dla tego że musi. Spytajcie się Narodu czyli na taką zgodę przystanie?!

Stowarzyszenie Ziemiańskie spokojne na sumieniu, stawi czoło potwarzom na niego rzucanym i działać będzie w obranym przez siebie zakresie mimo wszelkich zamachów, jakieby przeciw niemu namiętność usiłować jeszcze mogła; i mniema, że opozycyą swoją przeciw gwałtowi opinii, lepiej się jeszcze zasłuży krajowi, aniżeli nawet dopięciem celów swojego istnienia.

Stowarzyszenie Ziemiańskie oświadcza raz jeszcze publicznie i stanowczo, że nie jest stowarzyszeniem politycznem; tudzież, że jako ciało moralne, nie ma zamiaru agitować lub wpływać na rozwiązanie i postać politycznych pytań kraju. Stowarzyszenie Ziemiańskie będzie bronić własności, gdyby przez kogobądź napastowaną bydź miała, będzie wspierać radą i czynną pomocą właścicieli pod ciężarem obecnego kryzys upadających, a jeżeli prawda, że tej własności nic nie zagraża, to tym lepiej dla niego i dla całego kraju. Stowarzyszenie Ziemiańskie niczego tyle nie pragnie jak tego, żeby nie zachodziła potrzeba bronienia czegokolwiek; niczego gorącej nie żąda, jak tego, żeby nikt wsparcia jego nie potrzebował.

Dziennik „Polska“ organ Stowarzyszenia co do celów jego istnienia, jest i zostanie dziennikiem politycznym, niezawisłym od Stowarzyszenia we wszystkiem co celów tych bezpośrednio nie dotyczy. Wierny ogłoszonemu przez siebie programatowi, będzie miał w sprawach publicznych swoje własne i niepodległe zdanie; i jak zdania tego z chęcią odstąpi, gdy go kto o jego mylności przekona, tak go będzie bronił wytrwale, przeciw potwarzy osobistości i kaźni, jakiemi go obrzucać nie przestają.

W tej potwarzy, w tej osobistości i w tej kaźni, upatruje on właśnie najlepszy dowód, jak potrzebnym jest w naszym kraju organ, wyłączający się od chóru dotychczasowych organów publicznych naszych; i robiąc wszystkich prawych Polaków sędzią takich potwarzy mniema, że się zasługuje krajowi, kiedy je w interessie publicznym cierpliwie znosi.

Takie wyjaśnienie szczere i otwarte, sądziliśmy potrzebnem, ażeby przeciąć raz na zawsze polemikę dzienników miejscowych i obcych, wywołaną istnieniem Stowarzyszenia Ziemiańskiego, i zjawieniem się jego organu. Dajemy je głównie z powodu rozumowania w N. 123 dziennika „Jutrzenka“ zamieszczonego, i redakcya dziennika tego da dowód swej bezstronności, jeżeli zamieściwszy wprzód w dobrej wierze zarzuty, zamieszczeniem teraz ich objaśnienia, przyczyni się do sprostowania w tej mierze sądu publicznego, i tak już na nieszczęście w poglądzie na stan rzeczy krajowych dosyć zbałamuconego.

Ostatnie słowo o szlachcie.

Artykuł P. L. R. o szlachcie w „Postępie“ Nr. 50, jak zapewnia ostatni już, mocno nas ucieszył, nasamprzód dla tego, że ostatni, a powtóre że zebrawszy w krótkości treść poprzedniczą w tym przedmiocie pisanych rozpraw, okazał najjaśniej i najdobitniej, całą ich nicość, całą niesprawiedliwość a przytem i śmieszność tych u nas anti-szlacheckich deklamacyi.

O tym artykule pana L. R. możnaby słusznie powiedzieć to, co Talleyrand o pewnem dziele wyrzekł: jest tam wiele nowego i wiele prawdy, lecz nieszczęściem to co jest prawdą, nie jest nowem, a to co nowe nie jest prawdą.

Że udzielność narodu, jest prawem kardynalnem, że w wolnych konstytucyjnych państwach, cały rząd stoi pod kontrolą opinii publicznej, że tam nikt, żadne stowarzyszenie żadną ani klassa, ani żaden pojedyńczy członek społeczności, z pod tej kontroli usuwać się nie powinien; że równość w obec prawa jest dziś koniecznością, że żaden przywilej nie powinien nadwerężać wolności wszystkim należącej się, wszystko to jest prawdą, lecz wszystko to od dawna już wszyscy wiemy, i nikt z naszych a najmniej szlachta polska prawd tych nie zaprzecza. Że zaś wszystka szlachta galicyjska jest austryjacką, że jest teraz jeszcze klassa wywyższająca się nad resztę narodu mniemanem prawem dziedziczności (czego? przywilejów czy własności?), że w ogóle szlachta w absolutnem tylko Państwie istnieć może i powinna, że sam byt jej sprzeciwia się zasadom konstytucyi (jakiej? P. Rudhona może?) to wszystko znowu odznacza się wprawdzie niezaprzeczoną oryginalnością, lecz niech nam wolno będzie powiedzieć, nie zgadza się z prawdą, ani z prawdą historyczną, ani z prawdą racyonalną.

Pomijamy tu zarzuty czynione szlachcie galicyjskiej, iż jest austryjacką; dowodzić iż tak nie jest, byłoby śmiesznością z naszej strony. Lecz zapytać się musimy, jakaż to teorya lub historya naucza, że szlachta jest

tylko absolutyzmu podporą? że byt jej przeciwnym jest zasadom konstytucyjnym? Czyż Anglia niema konstytucyi, czyż nie jest i to od dawna wolnym narodem, a jednak szlachta istniała i istnieje tam dotąd, obok arystokracyi politycznej, która też po większej części z szlachty się składa i na szlachcie się opiera.

We Francyi także pod różnemi konstytucyami, szlachta istniała i nikt, żaden nawet ultra z lewej strony, nie twierdził, że exystencya jej niezgodną jest z konstytucyą. Dziś nawet, kiedy nie zasady liberalne, lecz zasady demokratyczne są już powszechnie przyjęte, tak we Francyi jak i w Niemczech, niesłyszymy, aby w jednym lub drugim kraju odejmowano lub znoszono szlachectwo.

We Francyi mają nadto politycznego taktu i praktycznego rozsądku, aby niepotrzebnie ruszać kwestyją tak drażliwą, a w rzeczy samej tak mało ważną, która i tak z czasem sama się rozwiąże.

Niemcy systymatycznie postępując i kwestyą tytułów, herbów, praw genealogicznych i szlachty nominalnej, w należytym porządku głęboko i wszechstronnie w Frankfurcie rozbierali. Jednakowoż szlachty nie znieśli i nikomu tam na myśl nieprzyszło, aby istnienie szlachty niezgodne było z konstytucyą.

Z konstytucyą i w ogóle z prawdziwą wolnością i równością, niezgodne są przywileje i prerogatywy szlacheckie, to jest te, które niegdyś wyłącznie szlachcie przysługiwały, a zatem przywileje znaczenia politycznego i wolności obywatelskiej, posiadania ziemi na własność, zwierzchnictwa i opieki nad ludem wiejskim, monopolów, honorów, urzędów, noszenia broni itp. Monopolia te i przywileje utrzymać się już nie mogą, każdy to dobrze wie i nikt też bronić ich nie chce. Lecz ztąd, że te wolności powszechnej ubliżające zabytki przeszłych wieków, zniesione bydź muszą, nie wypływa jeszcze aby i szlachta koniecznie zniszczoną bydź miała Może że i zniesioną będzie, ale pewnie nie dla tego, żeby interess wszystkich tego wymagał.

Przecież i mieszczaństwo także miało i ma jeszcze dotychczas pewne przywileje i prerogatywy, ubliżające bezwględnie równości; i prawa te wyłączne, przy przeprowadzeniu w życie zasad konstytucyjnych będą zniesione; lecz dawni ich posiadacze mieszczanie, nie przestaną jeszcze dla tego bydź mieszczanami, nie zostaną też odsadzeni od wszelkiego wpływu i znaczenia w społeczności.

Szlachta jest to dziś klassa obywateli, nie wywyższająca, lecz różniąca się od swych współobywateli jedynie pochodzeniem od niegdyś uprzywilejowanych; od tych, którzy niegdyś wyłączne mieli prawo zajmowania się sprawami publicznemi i bronienia ojczyzny, od tych, którzy niegdyś, niestety, sami jedni tylko w narodzie, żyli w powszechnej wolności, równości i braterstwie.

Tego pochodzenia, tego pierwszeństwa, nikt jej nieodbierze, ani frazesami ani dekretem. Historya jest nienaruszalną. Szlachta u nas, to pierworodni synowie wolności, równości i braterstwa, to tych zasad najwyższych dawniejsi zwolennicy i obrońcy! Szlachcicem w Polsce był każdy, kto własną uprawiał ziemię i Rzeczypospolitej służył; i dziś też każdy właściciel gruntu, każdy dla Rzeczypospolitej pracujący, jest powszechnie bez względu na to czy ma lub nie patent na szlachectwo, do szlachty polskiej policzony.

Szlachta polska, nie była arystokracyą ale demokracyą, niestety do mniejszej tylko części narodu ograniczoną. Tak w Atenach wolni obywateli Greccy, składali demokratyczną społeczność, od której większa część ludu była także odsądzoną.

Szlachta polska starsza wolnością od reszty narodu, nie powinna i nie może już teraz, kiedy wszyscy szlachtą są lub bydź mogą w polskiem tego słowa znaczeniu, domagać się dlatego jakiejkolwiek bądź wyższości lub praw wyłącznych. Lecz niezawodnie ma większe obowiązki względem młodszych wolnością i większe też od nich powinna ponosić ofiary, dla dobra teraz wspólnej już wolności i ojczyzny.

A dla tego też właśnie nie należy się nią pomiatać, nie należy zaszczepiać przeciw niej nieufności i nienawiści, nie należy ją spotwarzać i oskarżać bez przyczyny i dowodów.

Naród bowiem nie mógłby przyjąć ofiar i usług od tych, którymby nie wierzył lub którymiby pogardzał.

Dla czegoż więc Pan L. R. mówi o bezwględnem poniżeniu szlachty, a wywyższeniu narodu i zbawieniu ojczyzny?

Co mu daje prawo rzucać na szlachtę podejrzenie, jakoby miała reakcyjne dążności i zawadą tylko była w rozwoju naszej młodociannej wolności? Gdzież to jest ta szlachta polska, która chce bydź od opinii publicznej niezawisłą, która żąda przyznania wyższości na podstawie urodzenia, która wyłamuje się z pod sądu narodowego?

Niech Pan L. R. jako prawy obywatel, jako człowiek sumienny powie wyraźnie i otwarcie, czy słyszał chociażby jeden głos, głos wzmianki godzien, któryby ze strony szlachty naszej, obstawał za dawnemi przywilejami i prerogatywami, któryby żądał wyższości dla szlachty, na podstawie urodzenia?

A jeżeli głos nam taki odkryje, pierwsi okryjemy go zasłużoną wzgardą, pierwsi a z nami wszyscy głos ten potępimy.

O złą wiarę i o złe chęci nikt nie może pana L. R. oskarzać, i nam też takie niegodziwe podejrzenie w głowie nawet nie postało. Lecz wyrzucamy mu otwarcie, iż daje brać górę nad sobą ideom, które żadnej w rzeczywistostości niemają podstawy, iż w pogoni swej za jakiemiś wysokiemi celami ludzkości, potrąca nie raz to, co w napowietrznych sferach nie ma może żadnej wartości; lecz co tu na ziemi ma swą wagę i drogie jest wszystkim polskim sercom.

24. Sierpnia z Sanockiego.

L. Skrzy:

Redaktor odpowiedzialny: **Hilary Meciszewski.**

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.